BĘDĘ LOTNIKIEM



Konduktor ogląda bilety:
Państwo z ostatniego wozu wysiadają
w Brodnicy?
Semafor otwarty, wjazd wolny.
Musimy się już pożegnać niestety —
Proszę lądować. — W stronę którą?
Najlepiej pod tamtą chmurą.
Odczepiam wóz, bo my jedziemy
dalej do stolicy.

LOTNISKO KRZYSIA

Mały placyk przed domem, starannie wysypany białym piaskiem, to było lotnisko Krzysia. Z dwuch stron stały drewniane hangary z szeroko rozsuwanemi drzwiami; dwa inne boki placyku były otwarte na zieloną przestrzeń trawnika i przyległe krzaki bzu. Właśnie w tę stronę samoloty Krzysia najbardziej lubiły startować. Startowały coprawda zawsze pod wiatr, przestrzegając pilnie kierunku wskazanego przez białoczerwony rękaw, powiewający na hangarze; jeżeli jednak start był na trawnik, cieszyły się z tego nietylko drewniane samoloty, ale i Krzyś, którego opalone bose nóżki z rozkoszą zanurzały się w chłodnej, szeleszczącej trawie.

Wtedy to najlepiej udawała się akrobacja. Zaczynało się od startu wspaniałym amerykanem: samoloty niosły się nisko nad trawą, niemal trącając jej źdźbła kołami; nagle oba przechylały się w jedną stronę, skrzydłem ku ziemi, i wylatywały wgórę w ostrym skręcie. Krzyś też pochylał się nabok, zawracał i pędził spowrotem w stronę hangarów, naśladując głos silnika:



— Żżżżaaażżż!

Potem, po paru łagodniejszych skrętach, gdy samoloty były już na wysokości głowy Krzysia, przekręcały się w loopingu. Potem szły jedna za drugą beczki, glisady i śliczne padanie liściem, które Krzyś podpatrzył z tatusiem wczesną, pogodną jesienią u starego klona, zrzucającego na ziemię wszystkie swoje liście przed zimowym snem.

To „padanie liściem" było specjalnością Krzysia. Gdy tylko ktokolwiek zaczynał mówić o akrobacji tatusia, tatuś mrugał na syna i oświadczał poważnie: „A Krzyś jest specjalistą w padaniu liściem", i Krzyś wtedy musiał pokazywać, jak cichutko, z zamkniętym gazem, samolot zniża się, ślizga się na boki, opada bezsilnie, i nagle nad samą ziemią krótko ryczy silnikiem, aby wreszcie tak lekko dotknąć lotniska, że nikt nie może uwierzyć, iż naprawdę już wylądował.

Krzyś był ze swej akrobacji tak samo dumny, jak z akrobacji tatusia. Wolałby coprawda, aby jego samoloty latały same, ale miał dopiero sześć lat i nie umiał z pręcików wikliny i z woskowego papieru budować latających modeli. Na to musiał jeszcze poczekać, tymczasem wprawiając w ruch swemi nieumęczonemi rączkami całe eskadry samolotów wystruganych z drzewa. Żałował tylko, że jego samoloty nie mogą startować trójkami, ale na to dwie ręce nie wystarczały.

Dziś na lotnisku Krzysia był wielki ruch. Eskadra treningowa urządziła loty ćwiczebne, myśliwcy polecieli gdzieś wysoko na akrobację, a samolot sanitarny wezwany do odległej wsi, nie mógł wystartować spowrotem z małego skrawka pola pomiędzy gęstemi krzakami bzu i musiał czekać na ludzi, którzy mieli go przetoczyć na inne miejsce.

Krzyś uwijał się między hangarami, wydawał rozkazy mechanikom w zasmarowanych kombinezonach, śmigał opalonemi nóżkami po trawniku, wypuszczał jeden samolot po drugim.

Tymczasem nisko nad domem zaczęły krążyć jaskółki, chwytając w locie drobne muszki i kwiląc żałośliwie. Niebo było coraz ciemniejsze; gęste chmury gromadziły się na zachodzie i gdzieś daleko przewalił się pierwszy grzmot.

Zaniepokojona mamusia zbiegła ze schodków tarasu.

— Krzysiu, chodźże prędko do domu! Nadciąga burza i za chwilę zacznie deszcz padać.

— Nie mogę, mamusiu, Potez musi wystartować do lotu.

— Teraz startować? Czy nie widzisz, jaki wicher zrywa się na końcu alei? Przed burzą żaden samolot nie startuje.

— Skąd wiesz, mamusiu?

— No, bo jestem Lotmetem *) i nadałam przed chwilą do wszystkich lotnisk w Polsce ostrzegawczą depeszę o zbliżającej się burzy.

— Ach, jeżeli jesteś Lotmetem, to muszę cię słuchać. Więc mówisz, że samoloty nie startują przed burzą?

— Śpiesz się, Krzysiek! Ja już swoje samoloty pochowałem — zabrzmiał wesoły głos zbliżającego się tatusia.

To zdecydowało o zamknięciu lotów. Bo przecież jeżeli tatuś już zdążył...

Szybko i sprawnie małe samolociki zdążały do swoich hangarów. Jedne chowały się do eskadry treningowej, inne ostrożnie wtaczały się do hangarów eskadr myśliwskich, sportowe zaś samoloty śpieszyły do odległego hangaru Aeroklubu.

Pierwsze krople deszczu upadły na nosek Krzysia, gdy zasuwał drewniane drzwi za ostatnim samolotem.

— A teraz — pełen gaz, tatusiu! Do domu!

Biegli prędko przez alejkę, po schodkach tarasu do zacisznego gabinetu.

Deszcz bębnił po szybach coraz gwałtowniej i mrok zasnuł pokój. Dobrze było i bezpiecznie w głębokim fotelu, na kolanach tatusia. Deszcz coraz gwałtowniej tłukł o szyby i spływał nierówno kręconemi sznurkami wdół.

Oczy Krzysia zamykały się sennie. Majaczyły mu się całe eskadry samolotów, jakiś lot wśród ciemnych chmur, porywy wiatru, szarpiące skrzydłami.

Nagle poderwał się przerażony.

— Tatusiu!

— Co, synku?

— Tatusiu... samolot sanitarny... nie mógł wystartować z krzaków... Pomoc nie nadeszła... Mieli go przeciągnąć na inne pole... Co teraz będzie? Wicher mu połamie skrzydła, przewróci go. Tatusiu, co robić?

Tatuś uśmiechnął się.

— Zakotwiczymy go i okryjemy brezentem. Idź spać, a ja wezmę paru ludzi do pomocy i wyręczę cię. Ty zostań z mamusią.

Ostatnim wysiłkiem woli Krzyś kiwnął główką i zapadł w mocny, spokojny sen.

— —

Na drugi dzień rano słońce świeciło jaskrawo, połyskiwały obmyte deszczem liście, a na małym skrawku trawnika wśród krzaków bzu stał drewniany samolocik, przywiązany sznurkami do wbitych kołków i szczelnie osłonięty dużą, kraciastą chustką do nosa.

Tatuś pamiętał. **Z. Meissnerowa.**

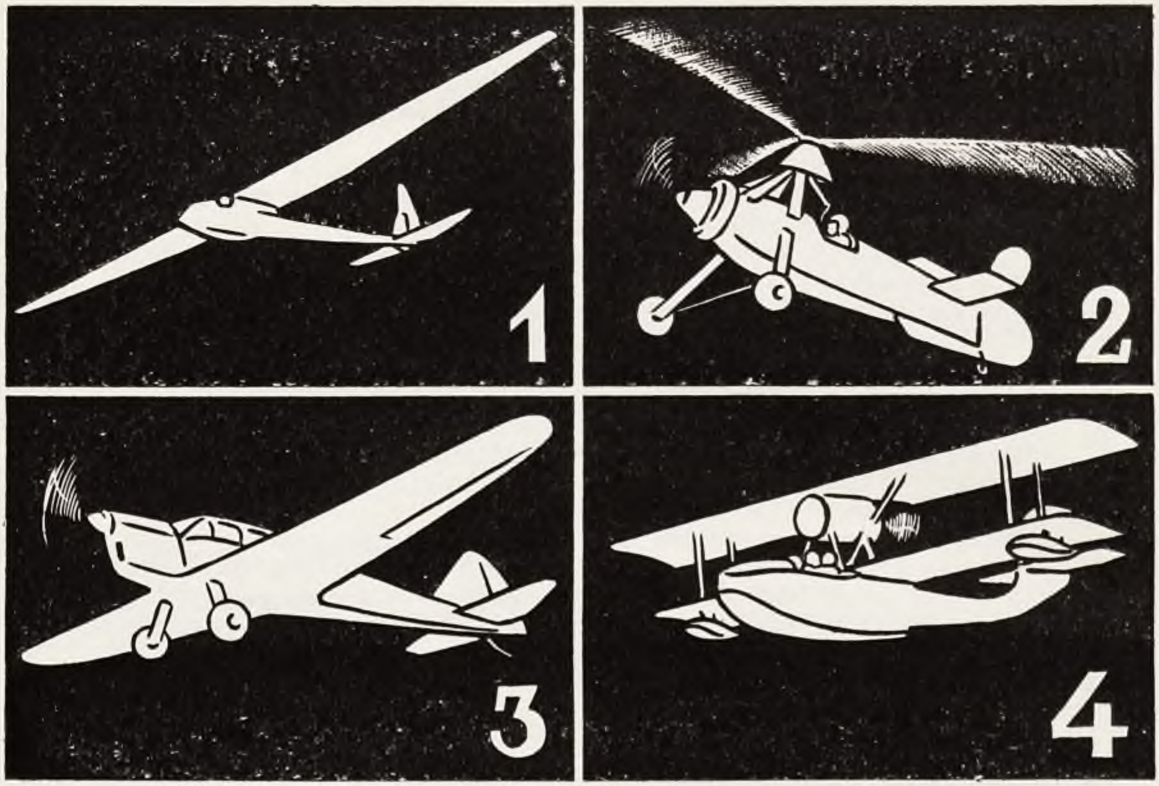
ROZWIĄZANIA KONKURSU 5-EGO

Najlepsze sposoby lądowania na terenie narysowanym były te, w których dzieci zwróciły uwagę na wiatr i lądowały pod wiatr, na wysokość dużą samolotu i obniżyły ją, robiąc duży wiraż, ażeby nie lądować gwałtownie w dół, oraz na miejsce lądowania, nie za blisko drutów i budynków.

Nagroda I-sza: Edwin Kondeusz — Koćmierzów, II-ga — Włodzimierz Baczyński — Warszawa, III-cia — Bogumiła Strobel — Toruń (zaryzykowała lądowanie wpoprzek skib, co może się skończyć kapotażem, ale dobrze obniżyła lot i dała dobry kierunek lądowania).

Odpowiedzi dobre nadesłali: Mieczysław Polewicz — Tczew, Norbert Rutkowski — Tczew, Mieczysław Machaj — Orły p. Żurawica, Morawski Jerzy — Warszawa, A. Ogórkiewicz — Nowolipie, Albert Sielawko — Nieśwież, Jerzy Bardadin — Warszawa, S. Garbolewski — Czerwonka, Bogdan Karliński — Ostrów Wlkp., Jurek Skórkowski — Zielonka, Zenon Stefańczyk — Bocianicha, Józef Janion — Porzecze, Anna i Waldy Zajączkowscy — Końskie.

*) Lotmet — depesza lotniczo-meteorologiczna o stanie pogody, wysyłana do wszystkich lotnisk z Głównej Stacji Meteorologicznej.



KONKURS 6-TY

Co to jest?

1. .... 2. ....

3. .... 4. ....

Jak się nazywasz? ....

Gdzie mieszkasz? ....

Rozwiąż dobrze — dostaniesz nagrodę!

Adres nasz:

Lot i oplg Polski — Dodatek dla dzieci. — Warszawa, Wierzbowa 9

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 5.87-98
w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z o. o.